

RAFAŁ DROZDOWSKI

POLSKA U PROGU DRUGIEJ FAZY MODERNIZACJI, CZYLI JAK JEDNOCZEŚNIE DOGANIAĆ I UCIEKAĆ

I. UWAGI WSTĘPNE

Gdy starałem się przed pięcioma laty podsumować dwudziestolecie polskiej transformacji¹, napisałem, że pierwsze dwa strategiczne cele zapoczątkowanych w roku 1989 przemian zostały zrealizowane. Miałem oczywiście na myśli przystąpienie Polski do NATO oraz przyjęcie naszego kraju do Unii Europejskiej. Napisałem wówczas również, że czeka nas – jako państwo i jako społeczeństwo – jeszcze jedno strategiczne wyzwanie: wywalczenie sobie miejsca w grupie państw, którym raczej nie będzie zagrażał (przynajmniej w dającej się objąć wyobraźnią perspektywie kilku najbliższych dekad) status Wallersteinowskich półperyferii². Oddalanie się na bezpieczną odległość od stygmatyzującej półperyferyjności oznaczało w 2009 r. mniej więcej to samo co dzisiaj: możliwie szybkie przeistaczanie się w państwo i społeczeństwo, które są bardziej kreatywne niż naśladowcze, które częściej występują w roli projektanta niż wykonawcy lub (jeszcze gorzej) podwykonawcy i które potrafią wykorzystać do własnych celów rosnącą złożoność świata społecznego oraz gospodarki światowej. Tak naprawdę więc ten trzeci cel strategiczny rozpoczętego na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia przejścia od realnego socjalizmu do realnej demokracji, realnej gospodarki rynkowej i realnej wolności był i jest równoznaczny z koniecznością zaplanowania oraz szybkiego zrealizowania kolejnego skoku modernizacyjnego.

Kłopot w tym, że zmęczenie pierwszą fazą modernizacji, która z punktu widzenia większości Polek i Polaków trwała za długo i kosztowała za dużo, skutecznie zniechęca do rozmów o jakichkolwiek nowych reformach: zmęczone reformami społeczeństwo chce wreszcie odpocząć od reform. Pod tym względem rok 2014 niewiele różni się od 2009. Jeszcze większy kłopot w tym jednak, że zarówno przed pięcioma laty, jak i dzisiaj bardzo trudno byłoby wskazać grupę społeczną, na której barkach miałyby spocząć wysiłek dalszej modernizacji kraju. Jeśli rzeczywiście tym razem chodzić ma raczej o uciekanie do przodu niż o doganianie oraz o oparcie dalszego rozwoju raczej na czynnikach

¹ Zob. R. Drozdowski, *Polska – w połowie drogi między pierwszym a drugim skokiem modernizacyjnym*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2009, z. 2.

² Zob. I. Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007.

intensywnych niż ekstensywnych grupą tą nie będzie już ani postproletariat (w rozumieniu, jakie nadał temu pojęciu np. Paul Gottfried³), ani stara klasa średnia (choć jej liczebność rośnie). Mogłaby być nią nowa klasa średnia, lecz jest ona wciąż stosunkowo nieliczna. Teoretycznie można by sobie wyobrazić, że ten potrzebny dziś Polsce drugi skok modernizacyjny mógłby dokonać się dzięki mobilizacji tych wszystkich segmentów społeczeństwa, które deklarują rozczarowanie dotychczasowymi rezultatami transformacji. Po pierwsze jednak, tło i powody nieusatisfakcjonowania zmianami zachodzącymi w Polsce od 1989 r. są na tyle różne, że wspólny front polskich niezadowolonych, polskich oburzonych wydaje się zupełnie nieprawdopodobny (niektórzy dodaliby w tym miejscu „na szczęście”). Jeszcze mniej zaś prawdopodobne jest to, że front ten – gdyby się jednak jakimś cudem uformował – byłby w całości promodernizacyjny oraz że rozumiałby on promodernizacyjność i proeuropejskość w zbliżony sposób. Po drugie, od momentu wejścia naszego kraju do Unii Europejskiej i związanego z tym faktem otwarcia rynków pracy niektórych państw „starej” Unii dla obywateli polskich duża część krytycznie nastawionych do transformacji i jej efektów Polek i Polaków po prostu opuściła Polskę, godząc się być – przywołując termin Ewy Jaźwińskiej – „ludźmi na huśtawce”⁴ bądź decydując się na pobyt stały za granicą pieczętowany, prędzej bądź później, wnioskiem o drugie obywatelstwo. Te setki tysięcy rozczarowanych, którzy rokrocznie opuszczają Polskę, niewątpliwie zmniejszają jej potencjał modernizacyjny. Z drugiej jednak strony ich absencja zmniejsza też prawdopodobieństwo ostrych konfliktów społeczno-politycznych i ułatwia (jakkolwiek gorzko i paradoksalnie by to zabrzmiało) rządzącym rządzenie.

II. DALSZA MODERNIZACJA: W DALSZYM CIĄGU ODGÓRNA I RĘCZNIE STEROWANA?

Punktem wyjścia tego artykułu chciałbym uczynić tezę, która nie jest specjalnie kontrowersyjna i z której prawdziwością większość socjologów zapewne się zgodzi. Sformułuję tę tezę następująco: kolejna faza modernizacji Polski mająca na celu ustrzeżenie naszego kraju przed polityczną, społeczno-kulturową i przede wszystkim gospodarczą półperyferyjnością (znów) będzie musiała być oparta raczej na odgórnie inicjowanych i odgórnie zarządzanych projektach niż na samoorganizujących się oddolnie działaniach społecznych.

Pierwsze samonarzucające się pytanie brzmić musi oczywiście: Czy to się w ogóle uda? Dramatyzm wpisany w to pytanie jest jednak pozorny. Z góry można bowiem przewidzieć, że i owszem – uda się, lecz nie do końca i nie w całości. Drugie pytanie dotyczy krótko- i średnioterminowych kosztów oparcia

³ Zob. P. Gottfried, *The Strange Death of Marxism: The European Left in the New Millennium*, University of Missouri Press, Columbia-London 2005.

⁴ Zob. E. Jaźwińska, *Migracja niepełna a przebieg karier zawodowych*, w: eadem, M. Okólski (red.), *Ludzie na huśtawce. Migracje między peryferiami Polski i Zachodu*, Scholar, Warszawa 2001, s. 331-356.

dalszej modernizacji raczej na sprawności instytucji niż na sprawności społeczeństwa (na stopniu jego autentycznego upodmiotowienia, na jego adaptacyjnej pomysłowości, na jego uwolnionym potencjale innowacyjności itd.). Na szczęście większość tych kosztów dość łatwo przewidzieć. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, aby dojść do przekonania, że bardzo prawdopodobnymi konsekwencjami swoiście nakazowo-rozdzielczej modernizacji będą np. osłabienie (i tak już słabego) społeczeństwa obywatelskiego, wzrost biurokracji i etatyzmu oraz wzrost liczby jednostek decydujących się na pasywne strategie dostosowawcze⁵. Niestety, kolejne wysoce prawdopodobne koszty kontynuowania odgórnej modernizacji kraju to dalszy spadek identyfikacji społeczeństwa z państwem i jego instytucjami oraz dalszy spadek gotowości do podejmowania działań w imię dobra wspólnego⁶.

To, że najważniejsze koszty (przynajmniej te społeczne) dalszej odgórnej modernizacji są dzisiaj stosunkowo łatwe do przewidzenia, powinno właściwie cieszyć. Im bowiem większa ich przewidywalność, tym również większe prawdopodobieństwo, że uda się je ograniczyć do nieuniknionego minimum. O co w takim razie powinniśmy pytać jako socjologowie? Co powinniśmy uznać za najpilniejsze zadania badawcze dla siebie? Wydaje mi się, że następujące trzy rzeczy. Po pierwsze, rozpoznanie mniej spodziewanych kosztów tej ponownie organizowanej od góry modernizacji. Po drugie, refleksję na temat tego, jak konkretnie mógłby/ powinien wyglądać (ostatecznie bardzo paradoksalny w swoim zamyśle) proces odgórnego pobudzania oddolnej aktywności (obywatelskiej, społecznej, gospodarczej). I po trzecie, odpowiedź na pytanie, co ma szansę zagwarantować trwałość oraz odnawialność potencjałów społecznych pobudzonych i uwolnionych w rezultacie określonych państwowych polityk. W dalszej części tego artykułu chciałbym skupić swą uwagę przede wszystkim na pierwszym ze wskazanych wyżej zadań.

III. WYMUSZANIE POSTMATERIALIZMU

Zaproponowane i spopularyzowane przez Ronalda Ingleharta rozróżnienie orientacji materialistycznej i postmaterialistycznej⁷ można – nieco upraszczająco – rozumieć jako rozróżnienie faz rozwojowych społeczeństwa. Społeczeństwo materialistyczne chce czuć się bezpiecznie i poszukuje fundamentów oraz

⁵ Por. R. Drozdowski, M. Ziółkowski, *Typy kapitałów, konwersja kapitałów i strategie inwestowania społeczeństwa polskiego*, w: M. Ziółkowski (red.), *Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego. Teorie, tendencje, interpretacje*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2000, s. 173-202.

⁶ Por. R. Drozdowski, *Spontaniczny demontaż idei dobra wspólnego*, w: J. Mucha, E. Narkiewicz-Niedbalec, M. Zielińska (red.), *Co nas łączy, co nas dzieli? Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny Zielona Góra 2007*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2008, s. 101-116. Zob. też np. P. Gliński (red.), *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego. III sektor i wspólnoty lokalne w jednoczącej się Europie*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002.

⁷ Zob. R. Inglehart, *Pojawienie się wartości postmaterialistycznych*, w: *Socjologia. Lektury*, red. P. Sztompka, M. Kucia, Znak, Kraków 2006; zob. też R. Inglehart, *Culture Shift in Advanced Industrial Society*, Princeton University Press, Princeton 1990.

gwarancji bezpieczeństwa (np. socjalno-ekonomicznego, publicznego, poznawczego). Z kolei społeczeństwo postmaterialistyczne jest społeczeństwem, które – w zasadzie – już czuje się zabezpieczone i bezpieczne. Dlatego pozwala sobie orientować się na cele i zadania, które kojarzyć się mogą z katalogiem potrzeb wtórnych w rozumieniu Abrahama Masłowa. Pozwala sobie zajmować się raczej jakością niż ilością, raczej tworzeniem niż odtwarzaniem i raczej poszerzaniem indywidualnej oraz grupowej autonomii niż samodyscyplinowaniem. Wolno również interpretować Inglehartowską orientację postmaterialistyczną jako pewien profil świadomości społecznej, w którym centralna pozycja przypada wartościom autotelicznym oraz wartościom symboliczno-godnościowym, nie zaś wartościom instrumentalnym.

Jakkolwiek paradoksalnie czy też prowokacyjnie by to zabrzmiało, zarówno pierwsze, jak i drugie rozumienie orientacji postmaterialistycznej nakazuje uznać społeczeństwo polskie z lat osiemdziesiątych zeszłego wieku za bardziej postmaterialistyczne niż współczesne⁸. Nie byłby ten fakt może aż tak bardzo istotny, gdyby nie jeden ważny szczegół: większość socjologów skłonna jest łączyć z orientacją postmaterialistyczną nie tylko większą otwartość społeczno-kulturową, lecz także takie cechy społeczeństwa, jak jego proinnowacyjność i kreatywność.

Co robić w sytuacji, gdy z jednej strony wiadomo, że związek między innowacyjnością i kreatywnością a orientacją postmaterialistyczną jest dość ścisły, z drugiej zaś – że w społeczeństwie polskim (tym z lat dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku, tym z pierwszej dekady XXI w. i tym dzisiejszym) wartości materialistyczne wciąż przeważały/ przeważają nad wartościami postmaterialistycznymi? Można próbować robić dokładnie to, co robiły i robią od przełomu XX i XXI w., a już na pewno od chwili przyjęcia Polski do UE, kolejne ekipy rządowe (łącznie – wbrew zewnętrznym oznakom – z rządami Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego). Można mianowicie próbować wymuszać orientację postmaterialistyczną. Jak? Oczywiście przede wszystkim za pomocą regulacji prawnych. Dobrym przykładem zmian legislacyjnych, które są konsekwencją naszego członkostwa w Unii Europejskiej i które uznać wolno jednocześnie za swego rodzaju promocję postmaterializmu bądź wręcz za „odgórną postmaterializację” świadomości społecznej, jest tzw. ustawa śmieciowa, mająca zachęcać – za pomocą argumentów finansowych – do segregowania odpadów i mająca pomóc zlikwidować dzikie wysypiska śmieci. Kolejne trzy przykłady inicjatyw prawnych o podobnej funkcji to tzw. ustawa łańcuchowa zakazująca krępowania psów podwórzowych łańcuchami, ustawa o uboju rytualnym oraz projekt ustawy krajobrazowej mającej uczynić przedmiotem ochrony prawnej estetyczne walory przestrzeni publicznej. We wszystkich trzech przypadkach prawo ma zmieniać wrażliwość, ma transformować mentalność społeczną, ma uczyć na kwestie nietraktowane dotąd przez większą część społeczeństwa jako realne bądź pierwszoplanowe problemy. W podobny sposób uzasadnia się dzisiaj – przynajmniej czyni tak biurokracja brukselska –

⁸ Por. D. Siemieńska, *Od wartości postmaterialistycznych do materialistycznych – casus Polski*, w: M. Marody (red.), *Zmiana czy stagnacja? Społeczeństwo polskie po czternastu latach transformacji*, Scholar, Warszawa 2004.

setki, jeśli nie tysiące, pomniejszych dyrektyw i rozporządzeń unijnych dotyczących kwestii ekologicznych i standardów produkcji rolnej⁹.

Problem w tym, że „odgórną postmaterializację” dokonującą się za pomocą rozmaitych presji prawnych bardzo łatwo pokazywać jako poganianie społeczeństwa i jako przestawianie go z miejsca na miejsce – tyleż dla niego upokarzające, co wpędzające setki tysięcy, miliony jednostek w stan chronicznej niepewności i w poczucie kulturowo-cywilizacyjnej niższości. Innymi słowy, politykę „odgórnej postmaterializacji” łatwo przedstawiać społeczeństwu jako nowy rodzaj przemocy systemowej¹⁰. Łatwo to robić tym bardziej, że spora część społeczeństwa wydaje się mieć już w tej kwestii wyrobione zdanie. To, co nazywam tu polityką „odgórnej postmaterializacji”, odbierane jest bowiem dość powszechnie jako gwałt na normalnej codzienności, jako próba odseparowania społeczeństwa od tradycji, która może być gorsza lub lepsza, lecz jest przynajmniej oswojona, i jako swego rodzaju dyktat formy¹¹. Równie ważne jest to, że z roku na rok rośnie liczba Polaków, którzy interpretują szereg konkretnych przejawów „odgórnej postmaterializacji” jako fragment bezwzględnej gry ekonomiczno-politycznej podjętej przez „starych” członków UE przeciwko krajom nowo przyjętym.

Skoro tak dużo osób w dzisiejszej Polsce skłonnych jest odbierać unijne regulacje prawne oparte na kalkulacji postmaterialistycznej jako pogwałcenie zdrowego rozsądku i jako zawołaną postać protekcjonizmu (i postkolonializmu) mającego chronić ekonomiczno-społeczne interesy państw o najdłuższym stażu unijnym, nietrudno przewidzieć, że krytykowanie „odgórnej postmaterializacji” stawać się będzie z roku na rok coraz bardziej oplącalne politycznie. Dotąd celowały w nim przede wszystkim ugrupowania usytuowane po prawej stronie sceny politycznej. Nigdzie nie jest jednak powiedziane, że wkrótce nie dołączą do nich także partie centrowe i lewicowe. Jeśliby tak się stało, mielibyśmy prawo mówić o pojawieniu się kolejnego oblicza miękkiego populizmu oraz – mimo wszystko – o proliferacji eurosceptycyzmu.

Drugie niebezpieczeństwo: coraz powszechniejszy (i coraz wyraźniej wspierany przez klasę polityczną) sprzeciw społeczeństwa wobec polityki „odgórnej postmaterializacji” niemal na pewno iść będzie w parze z jego (re)orientowaniem się na coś, co określić można mianem neotradycjonalizmu. Ten neotradycjonalizm pod wieloma względami przypominać będzie społeczny i kulturowy konserwatyzm w jego głównym nurcie (i koniec końców proeuropejskim) wydaniu. Będzie też jednak najprawdopodobniej zawierać w sobie jakieś elementy starego i nowego nacjonalizmu. Będzie zapewne dość mocno antymiejski, antyinteligentki i antyrynkowy. Wolno sądzić, że więcej w nim będzie pozio-

⁹ Nie tak dawno dość otwarcie i bezpardonowo wykpiwano w mediach pomysł eurokurników. Unijni urzędnicy uznali, że maksymalny ciężar kurcząt przypadających na 1 metr kwadratowy eurokurnika, który nie mógł być dotychczas większy niż 38 kilogramów, musi zostać zmniejszony do maksymalnie 33 kilogramów. Najnowsza z kolei awantura związana z unijnymi regulacjami odnoszącymi się do produkcji (więc i do polityki) rolnej dotyczy przepisów o maksymalnej ilości substancji smolistych w mięsnych wyrobach wędzonych.

¹⁰ Por. J. Scott, *Władza*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006, s. 99-100.

¹¹ Zob. J. Staniszkis, *Antropologia władzy: między Traktatem Lizbońskim a kryzysem*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.

mej (międzyjednostkowej) i pionowej (odnoszącej się do relacji jednostki–instytucje) nieufności niż poziomego i pionowego zaufania. Przymuszczać można też, że jego ulubioną retoryką będzie (prowokująca) retoryka politycznej niepoprawności.

Po trzecie, jeśli rzeczywiście coraz więcej osób w Polsce traktować będzie (częściowo zresztą słusznie) politykę „odgórnej postmaterializacji” jako rządowy pomysł na skorygowanie fałszywej świadomości „dołów społeczeństwa” za pomocą – by zostać przy terminologii marksowskiej i marksistowskiej – świadomości wnoszonej, siłą rzeczy deficyt zaufania społecznych „normalsów” do elity władzy (ale także do elity społeczno-kulturalnej, zatem np. do głównonurtowych mediów lub do finansowanych z pieniędzy publicznych instytucji kultury) będzie się powiększać i utrzymywać.

IV. OD WARTOŚCI DO INTERESÓW I Z POWROTEM – OD INTERESÓW DO WARTOŚCI

Podejmowane dotąd próby odgórnego przeorientowania świadomości społecznej z bardziej na mniej materialistyczną nie doprowadziły i najpewniej nieprędko doprowadzą do widocznej „postmaterializacji” mentalności i zachowań społecznych. Zarazem zaś – trochę paradoksalnie – pomogły one utworzyć drogę do postrzegania i oceniania polskiej rzeczywistości społecznej, politycznej i gospodarczej (znów) raczej przez pryzmat wartości niż interesów¹².

Na pierwszy rzut oka powrót do identyfikacji opartych raczej na wspólnych wartościach niż na wspólnych interesach jawić się może jako tendencja, która jest ewidentnie pozytywna, jako coś, z czego wszyscy powinniśmy się cieszyć i co wszyscy powinniśmy witać z ulgą. Kłopot w tym, że ta reorientacja polegająca na powrocie do identyfikacji opartych na wspólnocie wartości, a nie na wspólnocie interesów niesie za sobą również przynajmniej dwa następujące zagrożenia. Po pierwsze, identyfikacje aksjologiczne (i co ważniejsze: wynikające z nich podziały oraz konflikty na tle wartości) wydają się w dzisiejszej Polsce dość często identyfikacjami (podziałami, konfliktami) zastępczymi. Zastępczymi w tym sensie, że będącymi konsekwencją przekonania, iż wiele, jeśli nie większość, indywidualnych i grupowych interesów to interesy, które są w obecnych warunkach prawno-instytucjonalnych albo nieartykułowalne, albo nierealizowalne (albo i jedno, i drugie). Innymi słowy, jeśli Polacy (znów) chętniej utożsamiają się ze wspólnotami opartymi na wartościach niż z grupami interesu, to niekoniecznie dlatego, że zaczęliśmy, jako społeczeństwo, bardziej przejmować się tym, co słuszne, niż tym, co korzystne, lecz dlatego, że brakuje odpowiednio drożnych kanałów służących wyrażaniu interesów. Również dlatego, że coraz więcej jednostek dochodzi do przekonania, iż ich krótko- i śred-

¹² Por. P. Ruskowski, *Segmentacja społeczeństwa polskiego*, Scholar, Warszawa 2012; zob. też M. Ziółkowski, *Zmiany systemu wartości*, w: J. Wasilewski (red.), *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*, Scholar, Warszawa 2006, s. 145-174.

niofalowe interesy (określane przez nie zapewne raczej mianem potrzeb) nie mają szans na zaspokojenie choćby na średnio satysfakcjonującym poziomie¹³.

Drugim niebezpieczeństwem związanym z wycofywaniem się do świata wartości, połączonym z coraz powszechniejszym przeświadczeniem o pojawianiu się co chwilę to nowych barier utrudniających bądź uniemożliwiających realizację wielu ważnych indywidualnych i grupowych interesów, jest niebezpieczeństwo dalszej intensyfikacji i radykalizacji konfliktów światopoglądowych. Niepokojące są oczywiście nie tyle same w sobie konflikty na tle aksjologicznym, które w każdym pluralistycznym ładzie zbiorowym są rzeczą normalną, ile ich coraz większa zero-jedynkowość likwidująca krok po kroku pole do ewentualnych kompromisów i prowadząca – zdaniem wielu – do jeszcze większej polaryzacji społeczeństwa, niż ta z okresu „pierwszej Solidarności” i z lat stanu wojennego. U progu transformacji, na początku lat dziewięćdziesiątych przestrzegaliśmy jako socjologowie przed złymi skutkami zbyt szybkiej pragmatyzacji wielu wartości, które utorowały drogę przejściu od realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu i jednocześnie przejście to legitymizowały¹⁴. Dzisiaj, trochę paradoksalnie, okazuje się, że powinniśmy apelować o większy pragmatyzm aksjologiczny oraz o większy dystans wobec wyborów aksjonormatywnych, który pozwoli skłóconym stronom wrócić do rozmawiania ze sobą.

V. JAK W WARUNKACH DEFICYTU ZAUFANIA UPRAWIAĆ POLITYKĘ, KTÓRA WYMAGA POWSZECHNEGO ZAUFANIA?

Pomysł, aby raz jeszcze spróbować unowocześnić Polskę za pomocą odgórnej modernizacji, jest w gruncie rzeczy równoznaczny z założeniem, że określone zasoby (przede wszystkim unijne pieniądze i standardy postępowania) będą względnie bezproblemowo przepływać od instytucji państwowych do instytucji społecznych. W praktyce jednak to właśnie ten transfer zasobów z góry w dół może okazać się dla rządzących najtrudniejszym zadaniem.

Po pierwsze, dlatego że instytucje państwa miały i mają w dalszym ciągu problem z zaufaniem do instytucji wyłaniających się oddolnie (zarówno obywatelskich i samorządowych¹⁵, jak i tych, które służą realizacji celów ekono-

¹³ To z tej grupy rekrutuje się dziś bodaj największa część poakcesyjnej fali migracyjnej – por. np. K. Iglicka, *Powroty Polaków po 2004 roku. W pętli pułapki migracji*, Scholar, Warszawa 2010; zob. również M. Nowak, *Zróżnicowanie, nierówności, roszczenia socjalne a problem migracji w Europie Środkowej i Wschodniej. Opis i interpretacja*, w: K. Podemski (red.), *Spółeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej. Projekt Eurequal*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2011, s. 73-112.

¹⁴ Por. R. Drozdowski, *Instrumentalizacja wartości politycznych i ekonomicznych w społeczeństwie polskim*, w: M. Żyromski (red.), *Czy kryzys demokracji w Europie?*, Wydawnictwo ALPIM, Mosina 1995, s. 93-98.

¹⁵ Więcej na ten temat – zob. np. W. Misztal, A. Kościański (red.), *Rozdroża praktyki i idei społeczeństwa obywatelskiego*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2011.

micznych). W rezultacie również organizacje pozarządowe, samorządy i biznes niespecjalnie ufają państwu i traktują je w najlepszym razie jako życzliwe obywatelom, ale niesprawne (więc i też jako łatwe do „ogrania”, „naciągnięcia”), w najgorszym zaś – jako sprawne, lecz antyobywatelskie.

Po drugie, nawet jeśli udałoby się instytucjom państwa i instytucjom społeczeństwa przezwyciężyć wzajemny brak zaufania i nawet jeśli przepływ zasobów – katalizatorów dalszej modernizacji przebiegałby bez większych zakłóceń, i tak otwarte pozostaje pytanie o trwałość efektu modernizacyjnego. Innymi słowy, nigdzie nie jest powiedziane, że transferowane z góry w dół środki finansowe, regulacje prawne, rozwiązania organizacyjne, style zarządzania i standardy administracyjno-biurokratyczne zaowocują utrwaleniem się orientacji promodernizacyjnej. Mówiąc to samo jeszcze inaczej: istnieje duże niebezpieczeństwo, że oddziaływanie zasobów pomyślanych jako impulsy prorozwojowe będzie lokalne i krótkotrwałe.

Po trzecie, można nieco upraszczająco przyjąć, że publiczne pieniądze służyły dotąd prawie wyłącznie finansowaniu celów publicznych¹⁶. Teraz jednak znaczna część unijnych środków finansowych przeznaczona zostanie na wspieranie projektów innowacyjnych, na tworzenie nowych form (i sieci) współpracy, na proinnowacyjne badania prowadzone przez uczelnie w ścisłym, znacznie ściślejszym niż dotąd powiązaniu z biznesem, na szczególnie ryzykowne inwestycje, których obawiają się zarówno *business angels*, jak i fundusze *venture capital*, na kreowanie popytu na nowe technologie itp. Wszystko to brzmi bardzo dobrze. W praktyce jednak jest równoznaczne z jakościowo nową sytuacją polegającą na tym, że pieniądze publiczne w coraz większym stopniu zaprężnięte będą – i to w majestacie prawa – do realizacji mniej bądź bardziej partykularnych interesów (szkół wyższych – pod warunkiem że nauczą się współpracować z biznesem, prywatnych przedsiębiorstw – pod warunkiem że należeć będą do „przyszłościowych” sektorów gospodarki, pomysłodawców najrozmaitszych start upów – pod warunkiem że wymyślane przez nie produkty i usługi zgodne będą z administracyjno-biurokratycznymi kryteriami „innowacyjnej przedsiębiorczości”). Nietrudno sobie wyobrazić, że to angażowanie środków publicznych w realizację zadań, które można łączyć z jakimiś (lokalnymi, sektorowymi, branżowymi, korporacyjnymi itp.) interesami, zintensyfikuje społeczną podejrzliwość. Ta zaś doprowadzić może do potężnych zakłóceń w całym programie wertykalnej redystrybucji zasobów. Odpowiedzialne za nią instytucje państwa będą bowiem robiły wszystko, aby nie ściągnąć na siebie podejrzeń o brak rozwagi w rozporządzaniu publicznym groszem, o wybiórcze sympatie i koniec końców: o korupcję. W praktyce zatem będą robiły tak mało, jak to tylko możliwe.

¹⁶ „Prawie”, ponieważ np. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości od lat zajmuje się wykorzystywaniem środków publicznych w celu wspierania wybranych obszarów prywatnej działalności gospodarczej, a znaczna część pieniędzy przeznaczonych do wydania w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki służyć miała indywidualnym beneficjantom: przede wszystkim osobom zagrożonym utratą pracy lub stopniową marginalizacją na coraz trudniejszym, coraz bardziej konkurencyjnym rynku pracy.

VI. KTO WIDZIAŁ PROINNOWACYJNE PAŃSTWO?

Łatwiej zaakceptować odgórną modernizację wówczas, gdy jej cele są łatwo mierzalne i konkretne. Budowa autostrad i dróg ekspresowych, rozwijanie szerokopasmowego Internetu, informatyzacja urzędów lub program poprawy właściwości termoizolacyjnych budynków to oczywiście niebagatelne wyzwania organizacyjne i finansowe. To jednak już także – prawdę powiedziawszy – zadania stosunkowo nieskomplikowane. Co więcej, charakter tych zadań jest taki, że centralizm i odgórne ręczne sterowanie ułatwiają, a niekiedy wręcz umożliwiają ich realizację. Nieporównanie trudniejsze i bardziej problematyczne wydaje się odgórne stymulowanie modernizacji rozumianej nie tyle już jako nadrabianie dystansu, ile jako prześciganie i uciekanie do przodu. Tym razem bowiem państwo ma występować w roli projektanta, akuszerza i koordynatora najrozmaitszych innowacji (nie tylko technologicznych i biznesowych, również społecznych, organizacyjnych, kulturowych itd.).

Zdaniem Mariany Mazzucato, włosko-amerykańskiej ekonomistki, autorki bestsellerowej książki *The Entrepreneurial State*¹⁷, współczesne państwa nie tylko są w stanie, ale wręcz powinny stymulować (w praktyce finansować lub współfinansować) rozwój oparty na innowacjach. Mazzucato przekonuje, że większość przełomowych wynalazków, które w istotny sposób zmieniły życie codzienne ludzkości, to (przynajmniej w ostatnim stuleciu) wynalazki oparte na badaniach naukowych i na technologiach sfinansowanych przez państwo. Podobny wniosek można wysnuć, czytając uwagi Jadwigi Staniszkis na temat tzw. technologii podwójnego (najpierw wojskowego, następnie cywilnego) zastosowania¹⁸. Wolno chyba przyjąć, że poglądy ekonomiczne obu wspomnianych autorek bliskie są neokeynesizmowi. Nietrudno tym samym przewidzieć, jak i za co poglądy te mogą być krytykowane. W gruncie rzeczy jednak założenie, że przedsiębiorcze państwo powinno czuć się odpowiedzialne nie tylko za coś, co można by określić mianem „wyrównawczego interwencjonizmu”, który ma przywrócić społeczno-ekonomiczny *status quo ante*, ale że jego obowiązkiem jest/ ma być także (a może już przede wszystkim) prowokowanie twórczych przełomów, to coś więcej niż neokeynesizm. Oczywiście więc ta idea przedsiębiorczego państwa, które pobudza (a właściwie prowokuje i wymusza) innowacyjność, jest ostro krytykowana nie tylko przez przeciwników neokeynesizmu, ale praktycznie przez wszystkich antyetatystów. Łatwo przewidzieć za co. Po pierwsze – za to, że (znów) miesza politykę z gospodarką. Po drugie – za to, że zwiększa groźbę marnotrawienia środków publicznych i stwarza szereg całkowicie nowych pokus korupcyjnych. Po trzecie – z perspektywy antyetatystycznej pobudzanie (prowokowanie, wymuszanie) innowacji za pomocą

¹⁷ Zob. M. Mazzucato, *The Entrepreneurial State. Debunking Public Vs. Private Sector Myths*, Demos, London 2011.

¹⁸ Zob. J. Staniszkis, *Nowe zjawiska, które zmieniają świat*, „Wirtualna Polska.pl”, <http://wiadomosci.wp.pl/kat,102954,title,Nowe-zjawiska-ktore-zmienia-swiat,wid,11526270,wiadomosc.html?icaid=1124f5> (dostęp: 28.02.2014).

narzędzi administracyjno-biurokratycznych wyglądać musi w najlepszym wypadku na naiwność¹⁹.

Na domiar złego, idea przedsiębiorczego państwa, które stara się prowadzić proinnowacyjną politykę, kłóci się na dłuższą metę z innym państwowym sam zobowiązaniem, jakim jest dążenie do optymalizacji własnych wydatków. Problem w tym, że nie da się równocześnie marzyć zarówno o jakimś kosztowym optimum i zrównoważonym rozwoju, jak i o „innowacyjnej gospodarce”, „kreatywnym społeczeństwie”, „samouczących się organizacjach” itd. Jakkolwiek przewrotnie by to zabrzmiało, rozwój, który ma opierać się na innowacjach, po prostu wymaga rozrzutności i niesie za sobą potężne pokłady marnotrawstwa (które jest jednak – tak naprawdę – jego nieuniknionym kosztem). Nie wydaje się zbyt prawdopodobne, aby państwo zechciało wziąć na siebie odpowiedzialność za tę (powtórzmy) nieuniknioną rozrzutność. Nawet jeśli jej koszty ekonomiczne okażą się akceptowalne, to koszty polityczne uznane zostaną prawdopodobnie za zbyt duże.

VII. ZAKOŃCZENIE

Nawet jeśli wszyscy wolelibyśmy, aby dalsza modernizacja Polski była procesem, który żywi się przede wszystkim organizującą się oddolnie pomysłowością, energią i wyobraźnią społeczną, szanse na taki scenariusz rozwojowy są nikłe. Zresztą projektowana i zarządzana odgórnie modernizacja nie jest – sama w sobie – niczym złym. Co więcej, pewne elementy interwencjonizmu, odgórnej stymulacji rozwoju i nawet wymuszania postaw oraz tendencji sprzyjających rozwojowi za pomocą (z natury rzeczy mało zazwyczaj wyrafinowanych, mało finezyjnych) narzędzi administracyjno-biurokratycznych wydają się dziś niezbędne.

Pytanie zatem musi być już sformułowane inaczej: Jak łączyć rozsądnie pomyślaną i rozsądnie prowadzoną politykę promodernizacyjną, której architektem i najważniejszym wykonawcą jest państwo z samoorganizującym się od dołu potencjałem innowacyjnym społeczeństwa? Jak godzić ze sobą i harmonizować odgórne oraz oddolne impulsy prorozwojowe? Wreszcie: Jak przekształcać instytucje służące dziś przede wszystkim nadzorowi biurokratycznemu i zadaniom typowo administracyjnym w instytucje, które służyć będą mediacji?

Być może jednak jest jeszcze inaczej: być może nie powinniśmy już usilnie (i trochę naiwnie) szukać jakiegoś cudownego punktu równowagi między etatyzmem a leseferyzmem (do tego bowiem tak naprawdę rzecz cała się tu sprowadza), lecz uznać, że kluczowym zadaniem państwa jest/ powinno być dzisiaj budowanie i udrażnianie relacji między wszystkimi możliwymi aktorami społecznymi – zarówno tymi instytucjonalnymi, jak i tymi, którzy funkcjonują poza ramą instytucjonalną, zarówno indywidualnymi, jak

¹⁹ Por. T. Karpowicz, *Nieuchwytnie*, Ł. Hardt, *Przedsiębiorcze państwo – mit czy rzeczywistość*, K. Iszowski, *Dwa oblicza innowacji* – wszystkie artykuły: „Res Publica Nowa” 2013, nr 213.

i zbiorowymi, zarówno pro- jak i antyestablishmentowymi. Odwołując się do zaproponowanego niedawno przez Arjuna Appaduraia rozróżnienia systemów szkieletowych i komórkowych²⁰, można by powiedzieć, że strategicznie ważnym zadaniem władzy państwowej staje się na naszych oczach usieciowienie i linkowanie ze sobą podmiotów, które powinny wzajemnie się widzieć i które powinny wiedzieć o sobie możliwie dużo, gdyż to tylko zwiększa prawdopodobieństwo, że w którymś momencie zaczną ze sobą współdziałać. Za nową miarę nowoczesności państwa winniśmy więc uznać, po pierwsze – samą jego gotowość do budowania coraz bardziej złożonej sieci podmiotów otwartych na wzajemną komunikację i na wzajemną współpracę, po drugie – pewien szczególny rodzaj wyobraźni pozwalającej projektować maksymalnie efektywne i twórcze sieci współpracy.

Następna kwestia. Wygląda na to, że najpoważniejszym zagrożeniem dla sukcesu drugiej fazy modernizowania Polski, w której w dalszym ciągu kluczowa rola przypadać będzie państwu i jego instytucjom, jest brak zaufania. Nie tylko tego międzyjednostkowego, lecz także międzyinstytucjonalnego i przede wszystkim „pionowego”, psującego relacje między jednostkami a instytucjami i między instytucjami a jednostkami. Niestety, przeciwdziałanie deficytowi „pionowego zaufania” będzie o tyle trudne, że cały proces delegowania w dół najpierw określonych zasobów, następnie określonych zadań, a w końcu również określonych uprawnień będzie – siłą rzeczy – procesem silnie biurokratyzowanym. Paradoksalnie: biurokratyczno-administracyjny nadzór i kontrola będą tu z jednej strony pełnić funkcję swoistej tarczy chroniącej przed zagrożeniami korupcyjnymi i przed bezsensownym wydawaniem unijnych pieniędzy, z drugiej – będą podtrzymywać klimat podejrzliwości i wzajemnej nieufności na linii instytucje–obywatele.

I ostatnia uwaga. Wydaje się, że naśladowczy, wybitnie imitacyjny charakter polskiej transformacji (i polskiej modernizacji zarówno w jej dotychczasowym, jak i – prawdopodobnie – w jej zaplanowanym na najbliższe lata kształcie) rzeczywiście zbliża nas w szybkim tempie do pułapki średniego rozwoju²¹. Co gorsza, może się w niedalekiej przyszłości okazać, że dość w sumie zideologizowana i niepokojąco chwilami dogmatyczna strategia budowania „innovacyjnej Europy”, która ma się wyróżniać „inteligentnym rozwojem”, zupełnie się nie sprawdza. Nie sprawdza się głównie dlatego, że projektowane w zaciszu gabinetów zachęty i mechanizmy proinnovacyjne nie przyjmują do wiadomości faktu rosnącej w błyskawicznym tempie złożoności świata społecznego ani nie biorą pod uwagę emergentnego charakteru większości współczesnych procesów społeczno-kulturowych, ekonomicznych i technologicznych²². Powinniśmy więc dążyć, jako państwo i jako społeczeństwo, aby ten imitacyjny wątek modernizacji stale uzupełniać o jakieś nowe i oryginalne elementy.

²⁰ Zob. A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, WN PWN, Warszawa 2009, s. 28-39.

²¹ Por. M. J. Radło, D. Ciesielska-Maciągowska, *Polska w pułapce średniego dochodu? Perspektywy konkurencyjności polskiej gospodarki i regionów*, Difin, Warszawa 2013.

²² Por. R. Drozdowski, T. Szlendak, *Socjologia wobec złożoności współczesnego świata*, „Studia Socjologiczne” 2013, nr 4.

Wbrew pozorom nie musi to być równoznaczne (i chyba już nawet nie powinno) z zabieganiem o „polską Nokię”. Być może lepszym rozwiązaniem będzie dla nas twórcze, inteligentne wykorzystywanie wszystkich możliwych szans i przewag, jakie wynikają z syndromu spóźnionego przybysza²³. Domyślam się, że konkluzja ta nikogo specjalnie nie ucieszy. Paradoksalnie jednak, zapóźnienie nie tylko pozwala uniknąć błędów, jakie popełnili liderzy, ale pozwala też swobodniej i bardziej twórczo planować szlaki rozwojowe.

prof. dr hab. Rafał Drozdowski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
rafdrozd@amu.edu.pl

POLAND AT THE THRESHOLD OF THE SECOND STAGE OF MODERNISATION:
HOW TO CONCURRENTLY CATCH UP WITH AND RUN AWAY

Summary

The starting point of this paper is a thesis that in future years modernisation of Poland will (still) be centrally implemented. It will continue to be initiated, co-ordinated and supervised by the state. The author of this paper focuses on two issues: (i) the social, political and economic threats which centrally planned modernisation may bring about, and (ii) the conditions that must be fulfilled to ensure that centrally implemented modernisation does not maintain and reinforce the existing social, political and economic problems, and/or generate new ones.

²³ Por. M. Szczepański, *Syndrom spóźnionego przybysza. Polska wobec wyzwań społeczeństwa informacyjnego*, http://www.tg.net.pl/szczepanski/mat_05.htm (dostęp: 21.02.2014).

Copyright of Journal of Law, Economics and Sociology is the property of Faculty of Law and Administration of Adam Mickiewicz University in Poznan and its content may not be copied or emailed to multiple sites or posted to a listserv without the copyright holder's express written permission. However, users may print, download, or email articles for individual use.

Właścicielem praw autorskich do „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” jest Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zawartość czasopisma nie może być kopiowana, przesyłana do innych stron internetowych bądź zamieszczana na blogach bez pisemnej zgody wydawcy. Niemniej artykuły można drukować, kopiować lub przysyłać w formie elektronicznej na własny użytek.